

Rynek sprawdza się *bardziej niż* DEMOKRACJA

PYTAMY, M.IN. O WARTOŚĆ I SPECYFIKĘ POLSKIEGO LIBERALIZMU GOSPODARCZEGO, ROLĘ MEDIÓW W KSZTAŁTOWANIU NASZEJ PERCEPCJI ŚWIATA EKONOMII I FINANSÓW ORAZ O POGLĄDY SFORMUŁOWANE NA STRONACH KSIĄŻKI „WĘDRUJĄCY ŚWIAT”

W Pańskiej głośnej książce „Wędrujący świat” sporo uwagi poświęca Pan Premier różnicom między neoliberalizmem a liberalizmem w czystej postaci. Jakie są Pańskim zdaniem realne konsekwencje posługiwania się zniekształconymi zasadami liberalnymi we współczesnej gospodarce wolnorynkowej?

Oplakane. Gospodarka światowa – tak kraje najwyżej rozwinięte, jak i wiele spośród tych na dorobku gospodarek krajów transformacji i tzw. wyłaniających się rynków – mogłoby być w zdecydowanie lepszym stanie. Lepszym, czyli na wyższym poziomie rozwoju przy zdecydowanie mniejszej skali nierównowagi i mniejszej dozie konfliktogenności sytuacji ekonomicznej i politycznej. Jednakże globalizacja dokonywana w zbyt dużej mierze na modłę neoliberalną – po to, aby nieliczni mogli wzbogacać się kosztem większości – doprowadziła do głębokiego stanu nierównowag strukturalnych, których nie da się pokonać poprzez poprawę koniunktury gospodarczej. Teraz konieczne już są głębokie zmiany strukturalne, reinstytucjonalizacja gospodarki światowej, odmienne sposoby koordynacji polityki na skalę globalną, a także ewolucja systemu wartości. Bez tego gospodarka rynkowa zejdzie na manowce i doprowadzić może do jeszcze większego kryzysu, przy którym ten obecny wspominać będziemy może nie jako sielankę, ale wstępne ćwiczenie, ot taki interesujący case study.

IV władza w znacznej mierze kreuje wydarzenia na rynkach finansowych. Gdzie powinien znajdować się Rubikon, którego nie powinni przekraczać dziennikarze i analitycy?

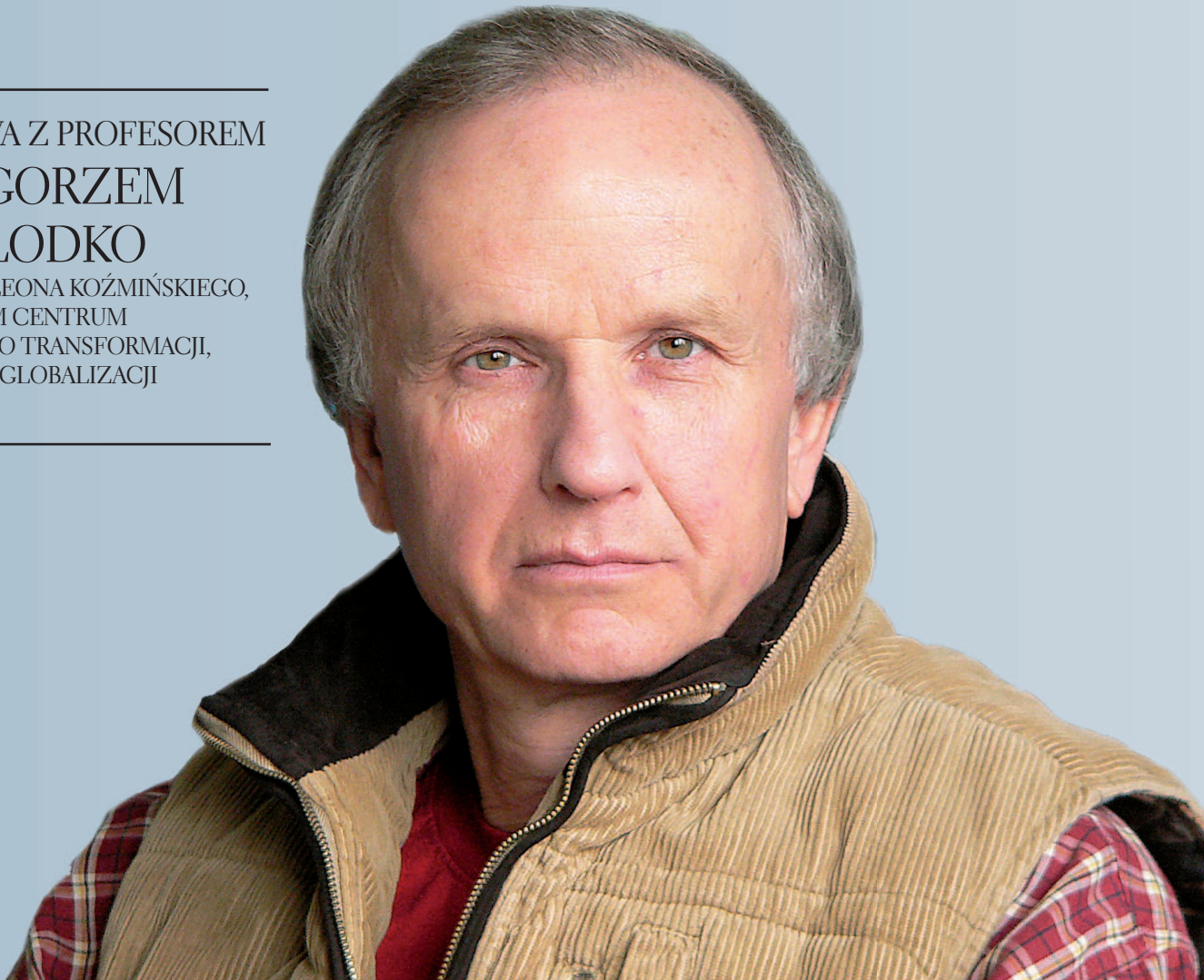
Granicą tą powinna być prawda, ale to utopia. Nie da się tego osiągnąć, trzeba więc walczyć różnymi sposobami z nierzetelnością i manipulacjami medialnymi na tyle, na ile w realnym świecie jest to możliwe. Chcielibyśmy, aby wszelkiej działalności publicznej – a zwłaszcza tej wpływającej na postawy i zachowania innych, a tu przecież media odgrywają fundamentalną rolę – przyświecała uczciwość i profesjonalizm, ale przecież to też tylko nieziszczalne pragnienie. W „Wędrującym świecie” piszę, że do idealnego świata dojść nie sposób, ale zmierzać warto. No to zmierzajmy, ale nie róbmy sobie i innym złudzeń, że doprowadzą nas tam dziennikarze i analitycy. Tych przewodników radzę raczej się wystrzegać...

Jak cienka jest granica pomiędzy ultraliberalizmem i anarchią gospodarczą?

Nie jest wcale taka cienka. Choć to zależy, co Pan rozumie przez „ultraliberalizm”. Sam nie posługuję się takim terminem. Może czasami mówię a to o „naiwnym”, a to „agresywnym”, a to „nadwiślańskim” neoliberalizmie, dokładnie wyjaśniając te pojęcia chociażby w moich ostatnich książkach, a także podczas nieustającej debaty na towarzyszącym im blogu

ROZMOWA Z PROFESOREM GRZEGORZEM W. KOŁODKO

Z AKADEMII LEONA KOŹMIŃSKIEGO,
DYREKTOREM CENTRUM
BADAWCZEGO TRANSFORMACJI,
INTEGRACJI I GLOBALIZACJI
TIGER.



cyswiat.pl. Neoliberalizm jest wielką utopią przełomu XX i XXI wieku z punktu widzenia nadrzędnego celu cywilizacji, jakim jest jej zrównoważony – kulturowo, ekonomicznie i ekologicznie – długofalowy rozwój. Tego neoliberalizm – ze swej najgłębszej istoty, ukierunkowanej na redystrybucję efektów wzrostu wydajności pracy od licznej większości średniaków i biedaków do bogatej mniejszości – dać nie może. Ani nie potrafi, ani nie chce. Nie jest wszak utopią dla samych neoliberalistów i ich klienteli politycznej i biznesowej, w tym także dla swego zaplecza ideowo-propagandowego w środowiskach naukowo-badawczych i w mediach, w tym bowiem przypadku jest on bardzo użyteczny. Dostarcza im tego, czego oni oczekują. Stąd też te środowiska bynajmniej nie są zainteresowane awanturnictwem czy chaosem i uczynią wszystko, aby uniknąć anarchizacji polityki i gospodarki.

Czy czas wypaczył idee okrągłego stołu w zakresie kwestii polityki gospodarczej?

Tak. I to dość szybko. Zasiadałem przy tym naszym narodowym meblu – a to już prawie 22 lata... – i nie miałem wtedy złudzeń, że za dużo tam ogólników, za mało konkretów; nadmiar ideologii, niedostatek pragmatyzmu, trochę populizmu, nie tyle, ile trzeba zdrowego liberalizmu. Ale pomimo tych ułomności był to gigantyczny krok w przyszłość, w wymiarze historycznym. I jak na tamte czasy wielce postępowy. Okrągły

stół nakreślił – może trochę chropawą kreską – wizję społecznej gospodarki rynkowej. Jednakże bardzo prędko, nie bez zagranicznych wpływów, przyjęty został fatalny kurs transformacji podyktowany ideologią neoliberalną, która przecież kryła się za tzw. Konsensusem Waszyngtońskim. I stąd ten nieszczęsny szok bez terapii na początku lat 90., kiedy to wskutek źle określonych celów, błędów polityki liberalizacji i stabilizacji oraz zlekceważenia instytucjonalnych i społecznych aspektów budowy gospodarki rynkowej doprowadzono do spadku PKB o prawie 20%, załamania się produkcji przemysłowej na skalę dwukrotnie większą i do masowego bezrobocia. Nie trzeba chyba dodawać, że w zasadzie żaden z oficjalnie deklarowanych celów nie został osiągnięty. Koszty były dużo większe niż nieuniknione, korzyści daleko mniejsze niż możliwe. Czyż może być bardziej dobitny dowód niepowodzenia i nieefektywności? No, ale nasi nadwiślańscy neoliberalistowie z wielką pompą celebrowali 20-lecie transformacji...

Pańska osoba kojarzona jest z lewicą. Czy w związku z tym można określić Pana jako ordoliberalistę?

Nie sądzę, choć i z tego nurtu czerpię pewne inspiracje. Ale z innych koncepcji także. W podejściu do ekonomii czy szerzej, do nauk społecznych, i do polityki społeczno-gospodarczej stosuję heterodoksję. Przede wszystkim zaś jestem racjonalnym pragmaty-

CONTROLLING TO ISTOTNY INSTRUMENT DYSCYPLINOWANIA NIE TYLKO FINANSOWYCH ASPEKTÓW PROCESU REPRODUKCJI, ALE NIEZBĘDNA INSTYTUCJA SPRAWNEJ I RZETELNEJ WOBEC WSZYSTKICH INTERESARIUSZY GOSPODARKI RYNKOWEJ.



kiem i próbuję tworzyć własną teorię w oparciu o wyznawany system wartości. To koincydencji teoria rozwoju (od strony opisowej, deskryptywnej) oraz nowy pragmatyzm (od strony normatywnej, postulatycznej). Przyświeca mi troska o postęp, co w praktyce – obok prawdy w teorii – jest dla mnie najważniejsze. Może właśnie to, czyli postępowość – obok faktu, że byłem wicepremierem i ministrem finansów w czterech lewicowo-centrowych rządach – skłania niektórych do kojarzenia mnie z lewicą.

Niezwykle spodobał mi się Pański pogląd sformułowany w „Wędrującym świecie”, że manifestowanie czysto liberalnej tożsamości przez Centrum im. Adama Smitha to intelektualne nadużycie. Czy zechciałby Pan uzasadnić swoją tezę?

Na wystawie moich fotografii zatytułowanej „Świat jaki jest...” pokazałem zdjęcie zmoczonego strugą deszczu kamienia z wyrytym nań tym wielkim nazwiskiem. Tam – na małym cmentarzu w Edynburgu – spoczywa ten wielki filozof i ekonomista. Ale, jak powiadają, w grobie się pewnie przewraca, jeśli słyszy, co wyrabiają niektórzy jego współcześni „interpretatorzy”. Smith opowiadał się za „niewidzialną ręką rynku”, ale nigdy nie był przeciwko „widzialnej głowie państwa”. W odróżnieniu od apologetów i lobbystów z organizacji w rodzaju wspomnianego przez Pana Redaktora Centrum – a takich firm na świecie nie brakuje – Smith doceniał znaczenie moralności i regulacji w procesach gospodarczych. Nie gubił z pola widzenia człowieka i nie wynosił na piedestał mamony. Jego myśl współcześnie uległa wielkiemu spostonowaniu, a w Polsce nie mały w tym udział ma – o paradoksie! – ośrodek noszący jego imię. Gdyby możliwe było zmartwychwstanie, bez chwili wahania Adam Smith zakazałby używania swego imienia w nieuczynnych celach propagandy nadwiślańskiego neoliberalizmu.

Jest Pan znany z niepochlebnych opinii na temat mediów, którym dał Pan wyraz w swej książce. Czasopismo „Controlling” to magazyn wpisujący się na listę publikacji, których misją jest propagowanie nowoczesnych rozwiązań w biznesie, a nie subiektywna ocena bieżących wydarzeń gospodarczych i politycznych. Czy Pańskim zdaniem media, w tym czasopisma, powinny ograniczać się do pragmatycznej funkcji edukacyjnej, natomiast dyskusję pozostawić ekspertom?

Bynajmniej. Media są od tego, by merytoryczną i polityczną dyskusję ułatwiać. Powinny ją wręcz inspirować

i współorganizować. Rzecz w tym, że radykalnie powinien się zwiększyć ich profesjonalizm i znacznie wzrosnąć musi ich odpowiedzialność. Być może zostałem niewłaściwie wychowany, ale dom, szkoła, promotor nauczyli mnie, że za głoszone słowo – zwłaszcza publicznie, a wszystkie media z istoty są publiczne, te najbardziej nawet prywatne też – ponosi się odpowiedzialność. Zostałem ukształtowany tak, że już od czasów młodości od nauczyciela, księdza, gazety i telewizji, profesora i polityka oczekuję prawdy. Musi potrafić – i chcieć! – dźwigać odpowiedzialność za publicznie głoszone poglądy. Nie wypada nie mieć racji i pchać się z tym do publiczności. Jak ktoś nie ma racji – a jakże często zdarza się to w mediach, również niektórym ich luminarzom – to albo się myli, albo kłamie. W obu przypadkach wstyd! W pierwszym ze względów profesjonalnych, w drugim z przyczyn moralnych.

Globalizacja, o której tak dużo pisze Pan w swoich książkach – także w najnowszym bestsellerze „Świat na wyciągnięcie myśli” – zmierza do ujednoczenia przez wielkie U. Czy uważa Pan, że polski biznes jest gotowy, aby importować skomplikowane mechanizmy zarządzania przedsiębiorstwem, np. w zakresie controllingu?

Wciąż nie do końca, ale postęp jest olbrzymi. W ciągu pokolenia stworzyliśmy w miarę funkcjonalną gospodarkę rynkową, co przecież w nie mniejszym niż polityków, a chyba nawet w dużo większym stopniu jest zasługą naszych przedsiębiorców i managerów. Uczyć muszą się wszyscy – amerykańskie i japońskie kadry zarządzające też – i to permanentnie. To jak jazda rowerem: przestajesz pedałowac – nie jedziesz. I trzeba się nauczyć również tego, że życie składa się też z czynności niekoniecznie wielce przyjemnych, ale koniecznych. Również życie profesjonalne. Chcąc, nie chcąc zatem, trzeba poddawać się pewnym rygorom, w tym wewnętrznej i zewnętrznej kontroli. Nie działamy bowiem w pustce, wokół są inni. Nie działamy w warunkach anarchii, bo obowiązują regulacje. Nie pracujemy tylko dla siebie, bo to co robimy, wpływa też na położenie innych.

Czy uznaje Pan controlling za istotny instrument zarządzania przedsiębiorstwem? Czy odpowiedź na to pytanie byłaby identyczna, gdyby udzielił jej Pan z punktu widzenia naukowca, byłego wicepremiera

i ministra finansów oraz członka Rady Naukowej Fundacji Europejskich Studiów Postępowych?

Tak, a dlaczego miałaby być inna? Przecież controlling to istotny instrument dyscyplinowania nie tylko finansowych aspektów procesu reprodukcji, ale niezbędna instytucja sprawnej i rzetelnej wobec wszystkich interesariuszy gospodarki rynkowej. A na tym przecież zależeć powinno każdemu, kto zdaje sobie sprawę ze znaczenia profesjonalnego zarządzania, bez względu na to, jaką funkcję społeczną pełni.

Czy prognozuje Pan lepszą przyszłość dla polskich przedsiębiorców w obecnej konstelacji uwarunkowań politycznych?

Łatwo im nie będzie. Może to dla kogoś zaskakujące, ale uważam, że podczas całego pokolenia, kiedy to dokonujemy wielkiego dzieła ustrojowej transformacji, więcej osiągnęliśmy na polu tworzenia gospodarki rynkowej niż demokracji politycznej. Innymi słowy: rynek sprawdza się bardziej niż demokracja, bo jest skuteczniejszy w rozwiązywaniu zadań, które przed nim stoją. Pamiętać jednak trzeba, że rynek nie eliminuje nieuczciwości, a demokracja nie wyklucza głupoty. Trzeba zatem czegoś więcej niż tylko liberalizacja ekonomiczna i polityczna. Niezbędna jest zarówno dużo wyższa kultura polityczna, jak i zdecydowanie więcej etyczności w biznesie. Na to, jak się okazuje, zmiany jednego pokolenia nie starczą... Wędrujemy zatem dalej. Co zaś tyczy się przyszłości polskich przedsiębiorców, to czy ona będzie lepsza, zależy przede wszystkim od nich samych. Tym bardziej, że „obecna konstelacja uwarunkowań politycznych” w najbliższych latach bynajmniej nie zmieni się na lepszą.

Dlaczego w Polsce nie potrafimy stworzyć proinwestycyjnego klimatu? Wiemy przecież, co robić – ograniczać biurokrację i uprościć prawo. Czy naprawdę aż tak trudno to zrobić? Argumenty, że wszystko wymaga czasu i jesteśmy „dopiero” 20 lat po upadku komunizmu, wydają się passe.

Komunizmu w Polsce nigdy nie było, a to co upadło już bez mała ćwierć wieku temu, to tzw. realny socjalizm. No i teraz mamy, per analogiam, realny kapitalizm. I nie należy go przekolorowywać, bo przecież immanentnych wad też mu nie brakuje. I nie przesadzajmy z brakiem proinwestycyjnego klimatu. Jeśli go nie starcza, to w głównej mierze wskutek wadliwej polityki makroekonomicznej oraz nadmiernego przytłumienia instrumentami polityki pieniężnej i fiskalnej zagregowanego popytu sektorów przedsiębiorstw, gospodarstw domowych i rządowego. A w ślad za tym idzie nadmierny pesymizm przedsiębiorców i inwestorów. Tak jak Pan Redaktor – i, domniemywam, wszyscy – jestem za racjonalizacją biurokracji (czyli ograniczeniem biurokra-

GRZEGORZ W. KOŁODKO

WĘDRUJĄCY ŚWIAT



tyzacji) oraz za doskonaleniem prawa. Łatwo powiedzieć, trudno zrobić. To przecież zahacza o wcześniej dotknięte funda-

mentalne kwestie – uczciwość i mądrość w politykowaniu i gospodarowaniu. Jeśli tych najbardziej cennych i rzadkich dóbr nie starcza, to niezbędna jest ingerencja państwa, czyli regulacja. Jeśli prowadzi ona do biurokratyzacji i zbyt skomplikowanego czy wręcz nieżyciowego prawa, to źle. Ale wcale tak być nie musi. Gra idzie o światłą regulację, która sprzyjać będzie nie tylko jeszcze bardziej proinwestyjnemu klimatowi, ale generalnie efektywności ekonomicznej i postępowi społecznemu.

Czy tęskni Pan za pracą w rządzie?

Bynajmniej. A nawet wręcz odwrotnie: moje uczucia w tej kwestii są zaprzeczeniem tęsknoty. Swoje w polityce już zrobiłem. I sądzę, że z dobrym skutkiem. Zajmuję się pracą akademicką, poszukiwaniem prawdy i tworzeniem teorii rozwoju społeczno-gospodarczego, bo tylko na poprawnej teorii oprócz można skuteczną strategię i politykę służącą postępowi.

Dziękuję za rozmowę.

Filip Nocny